OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
NIEDZIELNY ILUSTROWANY.

ROK V | ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 20 LISTOPADA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 322

Nina nieuchwytna „córeczka generała“,

cztery miesiące kręciła się po Wielkopolsce, wyłudzając pieniądze od oficerów.

Po ostatecznem zdemaskowaniu, przywieziono ją do Warszawy.

Z Warszawy donoszą:

Marta Ałtowicz, zamieszkała w Warszawie przy ulicy Sapieżyńskiej nr. 10 podaje się zwykle za córkę jednego z generałów, zawiera dorywcze znajomości z oficerami i naciągała ich na pożyczki.

Zdemaskowana przez prasę Ałtowiczówna wyemigrowała w lipcu b. r. na Pomorze, gdzie, jak się okazuje, czuła się nienajgorzej, występując kolejno pod rozmaitemi nazwiskami.

Mieszkała w pierwszorzędnych pensjonatach, przyczem rachunki miał regulować „papa".

Przed tygodniem w Grudziądzu, oszustka zaczepiła na ulicy podporucznika Mieczysława Konowalskiego.

— Jestem córką generała S. — rzekła prosto z mostu. — Zabrakło mi pieniędzy na bilet kolejowy do Poznania. Czy może mi pan pożyczyć?

— Ależ, proszę!

I oficer wręczył „generałównie" 30 złotych.

Wsiadając do pociągu Ałtowiczówna nie przypuszczała, że w sąsiednim wagonie znajduje się podporucznik Konowalski który coś niecoś słyszał o podobnych wypadkach i zapragnął przekonać się jak wygląda ojciec młodej osóbki.

Po przyjechaniu do Poznania, nie spuszczał jej z oka. Upewniwszy się, że ma do czynienia z szantażystką, bez ceremonji zaprowadził ją do komendy miasta.

Ałtowiczównę poddano przesłuchaniu. Dawała odpowiedzi bardzo sprytne, świadczące o znajomości stosunków wojskowych.

Nad ranem, korzystając z nieuwagi wartownika, wyszła z gmachu komendy miasta i znikła.

W sprawie ucieczki prowadzone jest obecnie śledztwo.

⁂

Nazajutrz wieczór niewiasta ukazuje się w Lesznie (Wielkopolska). Wprost z dworca kolejowego telefonuje do komendy miasta.

— Hallo! Tu mówi Nina S...ka, córka generała. Jestem sama, nie mam się gdzie zatrzymać. Czy mogę prosić o ulokowanie mnie w hotelu?

Oficer inspekcyjny wysłał na dworzec sierżanta z poleceniem zaopiekowania się „generałówną".

Panna Marta zajechała do hotelu, gdzie ją nakarmiono i ulokowano w pokoiku. Nie sądzone jej jednak było wyspać się tej nocy.

Nad ranem komendę miasta odwiedził pułkownik Szymański. Wysłuchawszy raportu oficera inspekcyjnego, zawołał:

— To niemożliwe! Znam osobiście panną Ninę S...ką. Trzeba wyjaśnić tę sprawę.

Oszustkę zmuszono do opuszczenia łóżka.

Ponieważ policja w Lesznie była w posiadaniu listów gończych, Martę Ałtowiczównę odesłano niezwłocznie do Warszawy. Obecnie siedzi w areszcie przy urzędzie śledczym.

Matka aresztowanej, skromna i uczciwa kobieta, oświadczyła podczas przesłuchania:

— Co ja mam z tą dziewczyną robić! Ona od jedenastego roku życia wstyd przynosi naszej rodzinie...

Ks. Wilhelm contra Domela.

Sensacyjny proces o fotografję sobowtóra.

(Specj. sł. telegr. „Expressu").

Berlin, 20 listopada.

Przed sądem berlińskim toczył się dziś niezwykły proces będący jednocześnie finałem sensacyjnej afery Harrego Domeli, który w swoim czasie występował w rol księcia Wilhelma pruskiego.

Ks. Wilhelm zaskarżył bowiem wydawnictwo „Malik", które wydało książkę na temat tej afery za umieszczenie na tytułowej okładce jego fotografji. Książę Wilhelm uważa bowiem, że łaczenie jego osoby z biografją Domeli uwłacza jego czci i domaga się przeto satysfakcji sądowej.

W toku przewodu sądowego oskarżyciel prywatny powołał się również na to, że ks. Wilhelm jest postacią historyczną i dlatego należy mu się szczególna opieka prawna. Sąd jednak był innego zdania i skargę oddalił. W motywach swego wyroku sąd stwierdza, że ks. Wilhelm nie jest postacią historyczną gdyż niczem nie zdołał się na kartach historji zapisać. Sąd nie może wobec tego zabronić nikomu reprodukowania fotografji, dlatego tylko, że wyobraża ona czyjego sobowtóra.

Przy sposobności zaznaczyć należy, że fotografja Domeli umieszczona na okładce książki łudząco podobna jest do ks. Wilhelma.

Zarówno książę jak i jego sobowtór z niezwykłą uwagą śledzili biegu procesu.

Krwawa tragedja małżeńska na tle chorobliwej zazdrości.

Triest, 20 listopada.

Hotel „Abazia' był ubiegłej nocy widownią strasznej tragedji małżeńskiej. Bratanek właściciela hotelu Attilio Semenitz zamordował żonę a następnie popełnił w wyrafinowany sposób samobójstwo.

Semenitz, który od dłuższego czasu był o swoją młodą żonę chorobliwie zazdrosny, wczoraj w nocy, kiedy nieszczęśliwa ofiara pogrążona była w głębokim śnie poderżnął jej gardło brzytwą. Wobec tego, że po tym ciosie dawała ona jeszcze oznaki życia chwycił rewolwer i dwoma strzałami w pierś dobił ją.

Po krwawym czynie Semenitz, dwukrotnie przebił się nożem, podciął brzytwą żyły u lewej ręki i wreszcie strzelił sobie w szyję. Mimo to miał jeszcze siłę podejść do okna, stanąć na parapecie i wyrzucić się na bruk. Straszliwie zmasakrowanego trupa odnaleziono dopiero nad ranem.

„Dziś będzie twój koniec!...“

Krwawa rozprawa nożowa na ul. Dworskiej.

Łódź, 20 listopada.

Władze policyjne wczoraj w godzinach wieczornych zostały zaalarmawane tajemniczym napadem.

Przed domem przy ulicy Dworskiej 39 p. Stefana Stefaniaka (Zielona 6) zaczepił jakiś neznajomy.

— A więc złapałem cię nareszcie! Dziś będzie twój koniec! — zawołał.

— Czego pan chce ode mnie. Nie znam pana wybełkotał p. Stefaniak, cofając się w przerażeniu.

Nieznajomy błyskawicznym ruchem wydobył z kieszeni nóż.

P. Stefaniak nie zdążył nawet krzyknąć. Cios w pierś pozbawił go przytomności.

Tajemniczy napastnik skrył się w ciemnościach nocnych.

Po upływie kilkunastu minut rannego zauważyli przechodnie.

Wezwano pogotowie, którego lekarz po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł Stefaniaka w stanie bardzo ciężkim do szpitala Poznańskich.

Policja poszukuje sprawców napadu.

Szalapin wywłaszczony przez sowiety.

Moskwa, 20 listopada.

Prezydjum Centralnego Komitetu Wykonawczego Z.S.S.R. nakazało oficjalnie pozbawienie Fiodora Szalapina prawa własności do domu i majątku, znajdujących się w gubernji włodzimierskiej.

Kobieta porwana przez szaleńca

Zbiegł z ofiarą do kościoła i tu usiłował ją rozebrać.

Z Lublina donoszą:

Do jednego ze sklepów przy ul. Bernardyńskiej w Lublinie wszedł jakiś młody mężczyzna z krzyżem w ręce. Swym dziwnem zachowaniem zwrócił on powszechną uwagę, wobec czego właściciel sklepu, myśląc, że ma do czynienia z pijanym, usiłował go ze sklepu usunąć. Wówczas nieznany mężczyzna schwycił nagle znajdującą się w sklepie klijentkę Zofję Stachorę, porwał ją na ręce, mimo gwałtownego z jej strony oporu, wyniósł ją na ulicę, następnie zaś zbiegł z szamocącą się ofiarą do pobliskiego kościoła Bernardynów i tu usiłował ją rozebrać. Na krzyk napadniętej zbiegli się przechodnie i policja.

Z trudem udało się wyrwać ofiarę z rąk szaleńca, którego zakuto w kajdany i odstawiono do komisarjatu.

Okazało się, że jest to niejaki Stanisław Marciniak, chory umysłowo. Zamknięty w celi, Marciniak padł na kolana i ani na chwilę nie przestawał się głosno modlić. Nieszczęśliwego przewieziono na obserwację do szpitala Jana Bożego.

Jak się chodzi w Łodzi.



Dziwne w Łodzi obyczaje,
Że na jezdni człek wystaje:
Stary, młody, każdy gwałtem
Spaceruje — tuż przed autem.



Istną plagą dla dorożki
Rajcujące są kumoszki:
Dryndziarz gardło zrywa, aby
Nie przejechać jakiej baby.



Więc że w Łodzi dzień to rzadki,
By ubogim był w wypadki,
Trza na każdej wznieść ulicy
Ostrzeżenia na tablicy.

Stalin powodem śmierci Joffego.

Berlin, 20 listopada.

„Acht-Uhr-Abendblatt" donosi z Moskwy, że Joffe był wpędzony do grobu przez Stalina. Stan jego zdrowia nie był tak fatalny, żeby szukać wyzwolenia w objęciach śmierci tem bardziej, że jego stosunkowo młody wiek (44 lata) dawał możność poddania się skutecznemu leczeniu.

Ostatnie wypadki, zwłaszcza wykluczenie Trockiego, którego był najbliższym przyjacielem, tak fatalnie wpłynęły na Joffego imię którego związane jest ściśle z bolszewicką rewolucją, że otruł się.

Powódź w Ameryce

niszczy całe stany.

Nowy Jork, 20 listopada.

W całych wschodnich Stanach Zjednoczonych szaleją gwałtowne burze i padają ulewne deszcze. Według dotychczasowych wiadomości, żywioły te spowodowały śmierć 11 osób.

Nowy Jork, 20 listopada.

Trąba powietrzna, która wyrządziła wielkie szkody w Waszyngtonie, spowodowała również znaczne spustoszenie w stanie Maryland i Virginia.

Stanowi Vermont, który niedawno temu nawiedziła katastrofalna powódź, i który nie zdołał jeszcze wydźwignąć się z katastrofy, grozi ponowna powódź. Wiele mostów, koleje i drogi doznały znacznych uszkodzeń.

Mózg ludzki — to broad-casting.

Człowiek—stacja nadawcza i człowiek—odbiornik radjowy.

Energja promienista mózgu człowieczego.

Kongres badaczy metapsychicznych, który niedawno obradował w Paryżu, przypomniał zasnute już nieco mgłą niepamięci eksperymenty medjolańskiego profesora uniwersytetu Cazzamali.

Przypomniano mianowicie, jakie to silne wrażenie wywarła swego czasu wiadomość, iż medjolańskiemu neurologowi, dr. Cazzamali, udało się dowieść w sposób niewątpliwy, że **ludzki mózg wysyła promienie w przestrzeń na podobieństwa tych promieni**, jakie znajdują zastosowanie przy radjotelefonie. Ów lekarz włoski utrzymywał, że czytanie myśli, telepatja, opiera się na tym fakcie, że mózg ludzki **wysyła promienie przyjmowane przez inny mózg**, nastawiony na tą samą długość fali. Promienie te następnie przetwarzają się w obrazy.

Dr. Cazzamali dokonał eksperymentów istotnie sensacyjnych. Lekarz osoby ciężko chore, specjalnie histeryków, zamykał w izolowanej celi, nie dopuszczającej do swego wnętrza fal elektromagnetycznych jakiegokolwiek rodzaju.

W celi ustawiono specjalnie wrażliwe aparaty odbiorcze i rozgłośniki. Cazzamali działalność nerwową swoich medjów spotęgował przy pomocy narkotyku.

Sukces tych eksperymentów przechodził podobno wszelkie oczekiwania neurologa. Już po krótkim czasie **aparaty odbiorcze zaczęły działać i w rozgłośnikach dały się słyszeć dźwięki**. Skądże się wzięły te elektryczno-magnetyczne fale, wywołujące szmery?

Źródło ich stanowczo nie mogło się znajdować poza ściśle izolowaną celą, której ściany nie dopuszczały do wtargnięcia takich fal. Uczony włoski wyjaśnił to w ten sposób, **że to są fale myślowe, fale wychodzące z mózgu osób poddanych eksperymentowi.**

Innym razem Cazzamali dwie osoby obdarzone zdolnościami telepatycznemi wprowadził do owej izolowanej celi. Osoby te wymieniały tam myśli w drodze telepatycznej. Jedna z tych osób, odgrywająca rolę **stacji nadawczej**, koncentrowała myśli, a druga osoba tę myśl- podchwytywała i wypisywała na papierze. Ten żywy aparat nadawczo-odbiorczy funkcjonował doskonale.

Potem eksperymentator nadawcę myśli przeniósł poza obręb celi, podczas gdy odbiorca w celi tej pozostawał. Nadawca koncentrował tak samo, jak uprzednio myśl, ale jego partner, choć usilnie natężał się w tym kierunku, **nie mógł podchwycić ani jednej myśli.**

Prof. Cazzamali znalazł dla tego faktu takie wytłumaczenie. W celi obaj telepaci mogli się z łatwością porozumiewać, ponieważ jeden wysyłał fale myślowe, a drugi je podchwytywał. W chwili jednak, kiedy obu dzieliła **ściana, nie przepuszczająca fal myślowych, telepatyczny kontakt został zerwany** i właśnie w tem widział Cazzamali dowód pozytywny swojej teorji.

Entuzjazm, wywołany początkowo przez zdumiewające eksperymenty włoskiego lekarza, szybko osłabł, skoro przy powtarzaniu tych doświadczeń w Paryżu i Londynie osiągano wyniki, nasuwające poważne zastrzeżenia. Również w sprawozdaniu, które Cazzamali nadesłał do paryskiego instytutu metapsychicznego wykryto cały szereg sprzeczności.

Pomiędzy uczonymi rozgorzała poprostu walka zwolenników i przeciwników teorji medjolańskiego neurologa. Napisano na ten temat setki rozpraw, jednakowoż problemu spornego nie rozstrzygnięto.

Na kongresie metapsychicznym w Paryżu Cazzamali zabrał znowu głos w sprawie swoich fal myśliwskich i okazało się, że ma on zwolenników również w kołach miarodajnych uczonych.

Jednakowoż większość wybitnych badaczy psychologów zajęła stanowisko negatywne w stosunku do mózgowo-radjowych fal dra Cazzamali.

A jednak promienie mózgowe istnieją. Promienie te są nawet widzialne, chociaż prawdopodobnie nie mają nic wspólnego z myślowo twórczą działalnością mózgu. Tę własność promieniowania ludzkiego mózgu zbadał dokładnie austrjacki neurolog dr. Maks de Crinis. Udało się mu mianowicie uzyskać dowód, że **mózg posiada wielką siłę świetlistą.** Do swoich eksperymentów neurolog ten używał mózgów wyjętych z czaszek osób świeżo zmarłych.

Energja promienista substancji mózgowej była tak wielka, że te prawdziwe promienie mózgowe, które nie pozostają, zdaje się, w żadnym stosunku z falami myślowemi dra Cazzamali, po krótkim czasie poczerniły [illegible] fotograficzną. Ta świetlistość pozostaje zapewne w związku z silną zawartością fosforu w substancji mózgowej.

Interesujące są [illegible] tego uczonego, który stwierdził, że siła świetlna mózgu ulega metamorfozom w poszczególnych porach roku, naprzykład w lecie pod działaniem silniejszego promieniowania słońca jest o wiele potężniejsza, aniżeli w innych porach roku.

Słusznie można uczynić uwagę, że eksperymenty na martwych mózgach nie mogą nam wyjaśnić tajemnicy działalności mózgu u żywych ludzi.

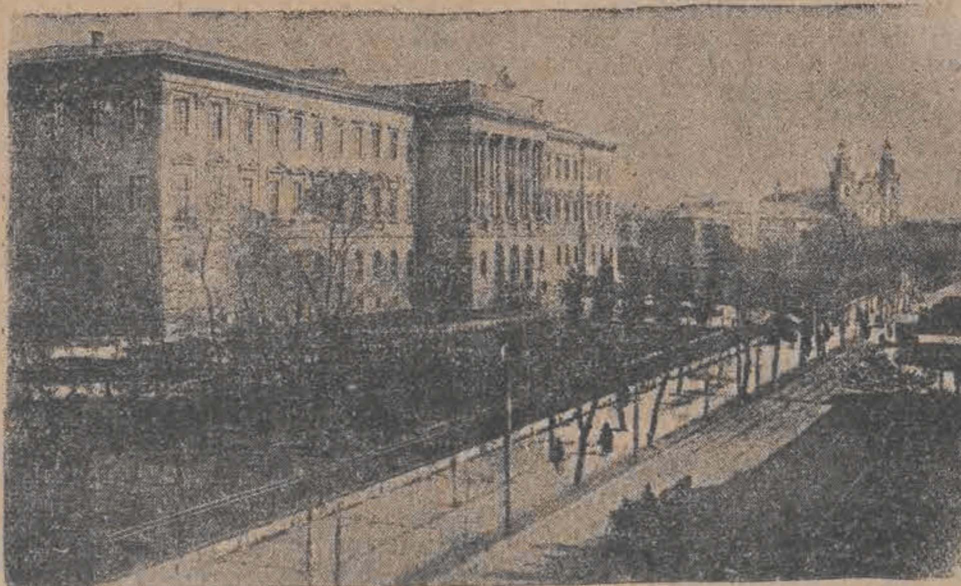
Cazzamali eksperymentował, o ile się dało, na żywych mózgach, a de Crinis na umarłych. Przyszłość dopiero uchylić może zasłony tajemniczych funkcji mózgu.

Groźny pożar parowozowni.

Bydgoszcz, 19 listopada

Dziś w południe wybuchł pożar w tutejszej parowozowni na dworcu kolejowym. Pastwą płomieni padła główna hala maszyn. Ze znajdujących się w niej lokomotyw sześć zostało uszkodzonych, w tem trzy poważnie. Przyczyna pożaru dotychczas nie została stwierdzona.

50-lecie Politechniki lwowskiej.



W dniu 16 listopada upłynęło 50 lat od chwili uroczystego poświęcenia i oddania do użytku gmachu Politechniki Lwowskiej przy ul. Leona Sapiehy, oraz gmachu Wydziału chemiczne przy pl. św. Jura. W związku z tym jubileuszem zamieszczamy fotografję Politechniki lwowskiej.

60-letnia służąca

zamordowała nożem czworo dzieci.

Szał, czy straszna zemsta?

Niedaleko portu Brest, we Francji jest wioska Kehohyen, gdzie mieszka między innemi rodzina rolników, Pouliquen, wraz z czworgiem dzieci i staruszką — służącą.

W ubiegłą niedzielę służąca poszła zrana do kościoła na mszę, spowiadała się tam i komunikowała. Gdy wróciła do domu, powierzono jej czworo małych dzieci — najstarsze lat 7, najmłodsze 1 i pół roku — a ich rodzice poszli z kolei do kościoła.

Wtedy właśnie miała miejsce straszna, niezrozumiała tragedja, którą dziś zaledwie w grubych można odtworzyć zarysach.

Znalazłszy się sam z czworgiem dzieci, które bawiły się w największej izbie, służąca podeszła do stołu, wybrała sobie najmocniejszy nóż, którego ostrze ma conajmniej dziesięć centymetrów szerokości.

Wówczas skierowała się ku najstarszemu dziecku chwyciła go za włosy i w szyi jego zatopiła nóż. Sądząc, iż chłopczyk już nie żyje wyciągnęła nóż z rany i rzuciła się na jego siostrę; najwidoczniej na widok krwi opętał już starszą kobietę szał.

Nowym ciosem raniła śmiertelnie biedną dziewczynkę która padła na podłogę, zalana krwią. W chwilę później morderczyni rzuciła się na trzecią ofiarę, małego Marcelka, który rażony śmiertelnie padł na zwłoki swej siostrzyczki.

Widząc tyle krwi szalona kobieta rzuciła się na ostatnią ofiarę, małe półdle dziecięcia; Bogu ducha winna maleńka dziewczynka padła na ziemię, a toraroczne dziecko, i utopiła nóż w garkałuża krwi, w której leżała, wzrastała z minuty na minutę.

Wtedy dopiero pijana szałem morderczyni uczuła się nasycona, umyła troskliwie ręce i nóż, schowała go na zwykłe miejsce i poszła do kościoła. Przystąpiła do spowiedzi i pyta, czy tak wielką zbrodnię Bóg jej odpuści.

— Nie — odpowiada kapłan — idź zaraz do mera i opowiedz mu dokładnie, coś uczyniła.

W kwadrans później morderczyni została aresztowana.

Nieszczęśliwi rodzice całą noc czuwali nad zwłokami dwojga dzieci, które przerzucono prześcieradłem, zostawiając na tych samych miejscach, gdzie zostały tak ohydnie zamordowane. Dwie inne ofiary znajdują się w szpitalu, a lekarze mają nadzieję zachowania ich przy życiu.

Gdy pogrążeni w strasznym bólu Pouliquenowie biadali nad swym losem w sąsiedniej chacie przebywała ich służąca potworna zbrodniarka, zachowuje się ona z zupełną obojętnością a oficerowi żandarmerji, który ją badał, powiedziała tylko: zdaje się, że to mój rozum był nie w porządku.

Chociaż z tego wynika, że morderczyni chce wmówić, jakoby działała pod wpływem szału, sąsiedzi utrzymują, że był to z jej strony akt zemsty za burę, jaką dostała od swych chlebodawców.

15 stopni mrozu w Zakopanem.



Starzy ludzie w Zakopanem nie pamiętają tak wielkich śnieżyć i tak ostrych mrozów w połowie listopada. W Zakopanem doszło zimno onegdaj do 15 st. na Hali Gąsienicowej i przy Morskiem Oku mróz był jeszcze większy. Zdjęcie nasze przedstawia bardzo piękny widok na stare schronisko na Hali Gąsienicowej na tle Tatr, w pierwszym tegorocznym śniegu.

Poświęcenie dzwonów w Leżajsku.



W październiku dokonano w obecności ks. biskupa Anatola Nowaka poświęcenia dzwonów kościelnych. Zdjęcie przedstawia jeden z większych dzwonów, noszący imię „Marja".

Sztuczne ogrzewanie morza

do kąpieli.

Na samą myśl brania obecnie kąpieli w morzu Północnem ma się uczucie, jakgdyby się człek okręcał soplami lodu. A jednak niemiecka plaża w Westerland na wyspie Sylt ma zamiar poczynić takie urządzenia u siebie, by sezon zimowy wyglądał tam nie gorzej, niż na francuskiej Riwierze.

W jaki sposób? Otóż z nadejściem chłodów niemcy pragną ogrzewać kabiny dla kąpiących się; ogrzewane też będą aleje, prowadzące do plaży. Ale co będzie z wodą? Jest to coprawda, najważniejsza część całej tej sprawy, lecz i z nią właściciele Westerlandu chcą sobie poradzić w ten sposób, że urządzą sztuczne słońce, olbrzymie radjatory elektryczne; rozmieszczone one będą tak, by kąpiący mogli się płonić w ich ciepłych promieniach oraz pogrążać w morzu, którego woda będzie łagodnie ciepła.

P. Bazewicz nie shańbił żadnego dziewczęcia!

„Takiego drugiego Bazewicza Polska nie będzie miała i za setki lat!“...

Czcigodny kartograf, uczony geograf i mistrz subtelnego flirtu składa publicznie hołd kobietom-aniołom.

Grono warszawskich przyjaciół mistrza Bazewicza wydało w jego obronie odezwę, którą na prośbę czcigodnego geografa drukujemy z niewielkiemi skrótami.

Ta wszechstronność wiedzy, ta śmiałość wygłaszanych poglądów, ten hart ducha, ta siła woli, ta kurtuazja względem pań, ta ustępliwość dla nich w tramwajach, w cukierniach, czy gdzieindziej — biorą kobietę.

Może one w swoich snach dziecięcych, wyjaśniły taką wyniosłą, szlachetną legendarną postać, tego rycerza-bohatera, ścinającego łby wielogłowej hydrze, jak p. Bazewicz walczy, zmaga się, od lat 6, z wielotysięczną, zorganizowaną mafją, hydrą o wielu tysiącach głów, szkodzącą całemu społeczeństwu przez obdzieranie jego i deprawującą młode pokolenie, tę przyszłość narodu.

Latem r. b. będąc w Dolinie Szwajcarskiej, na zabawie kwiatowej, widzieliśmy, jak panie literalnie zasypywały p. Bazewicza kwiatami. Wręczyły jemu kilkadziesiąt większych i mniejszych bukietów, a wszystkie ze słowami „w dowód uznania", bo one oceniaja wielką duszę jego i wielką pracę jego dla Ojczyzny.

P. Bazewicz na „Redutę" idzie sam i powraca sam, pomimo, iż przez całą noc otoczony jest wieńcem najpiękniejszych kobiet, lgnących do niego i szczęśliwych z tego, że mogą porozumawiać z nim, uścisnąć jego rękę, lub przytulić się do niego, jak do „kochanego tatusia" i szczęśliwych z tego że mogą obcować z człowiekiem, tak zasłużonym, tak wielkiej wiedzy i pracy i znanym, sławnym na świat cały, bo przeważnie ludzie tacy są nieprzystępni. I wtedy napewno tak one, jak i on nie myślą o erotyźmie. Na młode kobiety patrzy okiem miłości jak na swoje kochane córuchny i nazywa je swoimi aniołami, a wyraz hołdu dla kobiet złożył publicznie w jednej z odezw swoich.

Dziewczątka idące na pensję, czy powracające z niej, przy spotkaniu się z nim, uczynią dyg, schylą główkę, odezwą się „dzień dobry, lub dobry wieczór panu", albo mile uśmiechną się, a on odezwie się do grupki pensjonarek rośnijcie i uczcie się dziatki-aniołki kochane na pożytek i chwałę Ojczyzny", albo położy rękę na główce dziecka. Czyż w tem można również wyczuwać myśli erotyczne z jednej lub z drugiej strony?

I na tych oto podstawach szkalują człowieka od lat 6, przedstawiając jego jako uwodziciela, jako donżuana, jako lowelasa dla szkodzenia pracy jego i dla pozbawienia korzyści z niej.

Wskażcie, jak ten człowiek ma postępować? Czy ma jeździć w żelaznym wózku, ażeby nikt jego nie widział? Ale i to nie pomoże, bo gdziekolwiek się pokaże, czy na sali, czy na powietrzu, wśród jakiejś grupki ludzi, już idzie szmer: „Bazewicz, Bazewicz"!.

Zastanówcie się! Niech on pójdzie po innej drodze postępowania swojego, aniżeli dotąd, zawsze z taktem. Niech on te dziatki-aniołki, dla jakich ma zawsze wyraz twarzy miłości i życzliwości i dobry uśmiech dobrego ojca. Niech on te panie mile uśmiechające się do niego ofuknie, zrobi zły ponury wyraz twarzy, odtrąci ze słowami „nie patrzcie się na mnie i nie zbliżajcie się do mnie, bo ja muszę nosić majestat powagi na głowie swojej". Wtedy straci popularność, ośmieszy się, nazwą jego brutalem, człowiekiem bez wychowania, niekulturalnym i posypią się artykuły przeciwko niemu dziesięć razy większe, dłuższe, aniżeli dotąd.

Szczekacze, oczerniający p. Bazewicza,

niech wskażą jedne, jedyne dziewczępannę, któreby on kiedykolwiek shańbił i rzucił na drogę rozpusty.

Nie uczynił on tego i nie uczyniłby z zasady, ponieważ czyn taki uważa jako podły, nikczemny, wyrządzający wielką krzywdę społeczeństwu i innych, dążących do takich czynów, surowo karci.

Niech wskażą,

jedno, jedyne małżeństwo, do rozwodu którego przyczyniłby się, przeciwnie, parokrotnie wpłynął na pogodzenie się małżeństw, tłómacząc im, że małżeństwo jest instytucją społeczną

i dlatego strony, tak jedna, jak i druga, muszą część swojego „ja" złożyć na ołtarzu dobra ogólnego, przez wzajemną tolerancję, przez wzajemną ustępliwość, dla wychowania następnego pokolenia.

Niech wskażą inną jakąkolwiek osobę, w jakimkolwiek kierunku przez niego pokrzywdzoną. A że on cieszy się wielką sympatją u kobiet, to z powodów wyżej wyjaśnionych. Z powodu:

czystej duszy i z powodu dokonania wielkich, szlachetnych czynów.

P. Bazewicz jest dla kobiety tym ideałem wyśnionym może w latach dziecięcych; tym człowiekiem w całem tego słowa znaczeniu.

Mężczyzn, nawet pożądanych przez kobiety, może być dużo, ale ludzi idealnych brak.

Tak dzisiaj, jak i wtedy, kiedy mieć on będzie lat 75, czy lat 100 (wtedy może już z dużą siwą brodą i oby dożył lat tych dla dobra i sławy narodu), będzie on zawsze dla kobiet tym „kochanym Bazewiczem", a on będzie je kochał, jako córki i wnuczki swoje i jako swoje uczennice, trzymające w rączkach swoich atlasy jego i wpatrujące się w mapy jego.

I może kobiety poniosą jego w trumnie na ramionach swoich?!

A ta mafja, co z nim uczyniła przy pomocy swoich sług powolnych? I czy społeczeństwo polskie powinno było na to pozwolić?

Polska takiego drugiego Bazewicza nie będzie miała może i za lat setki. Nie posiada takiego zagranica, świat cały, więc Polska winna szczycić się taką postacią i otoczyć opieką, co uczynionoby zagranicą z takim rodakiem swoim, kiedy przeciwnie jest on gnębiony, nękany; szkodzą jemu w pracy i materjalnie rujnują. Czy tak postępować godzi się w społeczeństwie kulturalnem? Czyż nie powinno to być dotkliwie ukarane?

Takie postępowanie z p. Bazewiczem od lat kilku, zmusza jego do stałego myślenia o opuszczeniu Polski. Brat jego, krewni, posiadający w Stanach Ziednoczonych Ameryk: wiele domów, wprost błagają jego o przyjazd do nich i on wyjedzie, po ukaraniu winnych. Tam, w Ameryce, patrjoci polscy przygotowani są do przyjęcia jego z entuzjazmem.

Żyje on z żoną nierozłącznie od x lat, od czasu ślubu, otacza ją troskliwą opieką i głosi, że żony nie opuściłby nigdy dla najpiękniejszej kobiety, bo szanuje i kocha ją, jako matkę dzieci swoich. Dzieci powydawał za mąż, wyposażył, pożenił i posiadają oni warsztaty pracy kulturalnej i w dalszym ciągu troszczy się o nich, jako dobry ojciec więc jest wzorem dla obywateli.

Jeżeli p. Bazewicz dzisiaj, po spełnieniu takich obowiązków,

tańczy jeszcze całą noc, nie ustępując młodzieży i po przespaniu się w przeciągu 2-3 godzin staje rzeźki do pracy

i cały dzień pracuje i załatwia interesy, to jemu przynosi zaszczyt i może być przykładem dla młodzieży, jak trzeba postępować, ażeby zachować siły i energię na jaknajdłuższe lata. Zresztą twierdzi on, że ten taniec, to wyładowanie energji, potrzebne **jest mu dla życia, dla zdrowia jego.**

Hańba dla tych, którzy krzywdzą takiego męża!!!

***

Hołd złożony kobietom przez p. Bazewicza, jaki wydrukowany był w jednej z odezw w d. 9. 12. 1925 r.

Szanowne Panie!

Kiedy ja staczałem tytaniczne boje o prawdę. Kiedy na placu boju pozostałem sam jeden, opuszczony przez wszystkich, ale osaczony, okrążony przez ciemne, wrogie, potężne siły i to w okresie prawie czteroletnim, wówczas Wy, Szanowne Panie, stanęłyście duchowo, ideowo obok mnie. W Waszych, Szanowne Panie, twarzach i oczach promiennych czytałem, że Wy, Patrjotki, jesteście wyznawczyniami **tych prawd głoszonych** przeze mnie, tych **wielkich haseł** rzucanych pomiędzy społeczeństwo nasze i głoszonych na świat cały o konieczności stworzenia **silnej, potężnej, wielkiej, rządnej Polski.** Haseł mających na celu jedynie dobro i potęgę Jej, bez żadnych ubocznych celów i korzyść dla mnie.

I stąd, ze stanowiska Waszego, Szanowne Panie, czerpałem wiarę w zwycięstwo **PRAWDY**, bo wyczuwałem, że nie jestem sam.

I dlatego Wy, Szanowne Panie, przyjmijcie ode mnie wyrazy wielkiego szacunku i szczerej serdecznej życzliwości.

Z uznaniem

(—) J. M. Bazewicz.

Zamach samobójczy kobiety chorej na rozstrój nerwowy.

Łódź, 20 listopada.

Leokadja Rauchert, zamieszkała przy ulicy Grabowej 27, od pewnego czasu cierpiała na rozstrój nerwowy i groziła popełnieniem samobójstwa, wobec czego domownicy stale nad nią czuwali. Gdy wczoraj na przeciąg kilkunastu minut pozostawiono ją samą, targnęła się na życie, wypijając większą dozę jodyny.

Pogotowie po przepłukaniu żołądka pozostawiło ją na miejscu.

Nasz reporter zanotował że:

Łódź, 20 listopada.

Jędrzejczak Bronisławie, zam. przy ulicy Wysockiego nr. 8 skradziono z mieszkania 2 kołdry, wartości 25 złotych.

Gucztal Regina, zam. w Pabjanicach Al. Kościuszki nr. 15 zameldowała o kradzieży sakiewki ręcznej i dwóch weksli na sumę 95 złotych.

Hentze Idzie, zam. przy ulicy Grabowej nr. 13 skradziono z mieszkania garderobę, wartości 250 złotych.

Pode-ski [illegible]isław, bez stałego miejsca zamieszkania skradł na Wodnym Rynku sztukę towaru, wartości 24 złote Herman Paulinie, zam. przy ulicy Targowej nr. 47.

Ordebicher Boruch zam. w Warszawie przy ulicy Dzielnej nr. 42 skradł na poczcie głównej w Łodzi 31 złotych Lumpe Leonowi, zam. przy ulicy Ks. Brzóski nr. 13.

Jankielewiczowi Szymchy zam. przy ul. Stary Rynek nr. 9 skradziono plandekę, wartości 75 złotych.

Wyjaśnienie.

W nr. 319 „Expressu Wieczornego" z dnia 17 b.m. ukazał się artykuł p.t. „Umiastowienie przedmieść łódzkich".

W końcowym ustępie artykułu, w miejscu gdzie mowa jest o wniosku rad. Rapalskiego w sprawie przyłączenia kilku gmin podmiejskich do m. Łodzi wkradło się przykre przeoczenie, i nieporozumienie.

Wniosek p. Rapalskiego mówił o przyłączeniu kilku gmin podmiejskich jak np.: Ruda Pabjanicka a nie okolicznych miast jak mylnie między innemi podano Zduńską Wolę. Mimowolny błąd niniejszem prostujemy.



— Nie rozumiem pana! Przed tygodniem przecież zabroniłem panu pić, a teraz znów się pan pyta o to samo.

— Myślałem, panie doktorze, że przez ten czas nauka lekarska uczyniła jakieś postępy.



Pięć sekund śmiechu.

—:—

JAŁMUŻNA.

— Jak przychodzicie po prośbie, to powinniście przynajmniej zdjąć czapkę, przestać kopcić tę cuchnącą faję i czekać spokojnie aż wam sami coś dadzą.

— Już żebrać to mnie pan nie ucz!

CZĘŚCIOWO.

— Skąd pochodzisz mały?

— Częściowo z Warszawy, częściowo z Krakowa.

— Jakto?

— A tak. Kiedy przenieśliśmy się z Krakowa, ważyłem 20 kilo, a teraz ważę 37.

W SĄDZIE.

Sędzia: Więc pan pierwszy dowiedział się o kradzieży?

Świadek: Tak jest.

Oskarżony: Świadek już zaczyna kłamać, przecież pierwszy o kradzieży wiedziałem ja.

PRZED WIĘZIENIEM.

— Panie szofer, pan tu zaczeka, za dwie minuty będę z powrotem.

— Nie bądź pan dla mnie za mądry! Na jednego pasażera, którego tu przywiozłem, czekam już dwa lata!

Proces „bandytów polskich w Paryżu.

4 oskarżonym grozi kara śmierci

Paryż, 18 listopada.

Proces przeciwko grupie „bandytów polskich“ potrwa jeszcze około 10 dni Na ławieo skarżonych zasiadło 19 przestępców, z których 4-ch oskarżonych o mordy, co pociągnie za sobą karę śmierci. Wśród obrońców ich znajdują się wybitni adwokaci francuscy, którzy starają się dowieść, że banda jako taka nie istniała. Proces ten wywołał sensacje wśród opinji publicznej. Z wyjątkiem paru dzienników, zajmujących zasadniczo stanowisko wrogie wobec Polski, głosy prasy francuskiej w stosunku do Polski są najzupełniej poprawne. Prasa podkreśla różnice pomiędzy zbrodniarzami a ogółem emigrantów polskich we Francji. Rozprawy odbywają się przy udziale tłomacza, dzięki czemu z oskarżonych każdy ma możność całkowitego wypowiedzenia się. Na sali obecny jest również Hieronimko, prezes komitetu opieki nad więźniami polskimi we Francji.

— „Popolo d'Italia“ zamieszcza artykuł w postaci listu generała Ludendorffa, w którym Ludendorff wyraża pochwałę pod adresem Mussoliniego za rozwiązanie lóż masońskich.

— Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu rumuńskiego członkowie narodowej partji chłopskiej wnieśli interpelację w związku ze sprawą Manoilescu i komunikatem rządowym, wydanym po wyroku. Minister spraw wewnętrznych Duca odpowiadając na interpelację wyjaśnił, iż komunikat miał na celu zapobiec dalszym sprawom sądowym.

Łódź boi się „latać“...

Mimo pełnego bezpieczeństwa lotów łodzianie stronią od „skrzydlatych rumaków“.

Łódź na wielkim szlaku międzynarodowym.

W latach wielkiej wojny, kiedy na ulicach Łodzi pękały granaty, kiedy przed zbłąkaną kulą ludzie w panicznym strachu kryli się do podziemi piwnic — nad miastem po raz pierwszy ukazywać się zaczęły nieznane dotychczas potwory, które szybując w powietrzu ciskały na ziemię bomby i śmierć.

Na widok skrzydlatego potwora ludność w popłochu uciekała do bram, mieszkań i piwnic. W pojęciu najszerszych mas, które z bliska patrzały na straszne oblicze wojny samolot — najpiękniejsza obok radja zdobycz XX wieku — stał się uosobieniem mordu i śmiercionośnych bomb.

Czasy wojny jednak minęły. W chwili obecnej od strasznej rzezi mija już dziewięć lat. W ciągu tego czasu lotnictwo wojskowe ustąpiło miejsca cywilnemu, to ostatnie zaś w ciągu ostatnich kilku lat osiągnąć zdołało niemal kulminacyjny punkt swego żywiołowego rozwoju.

Epokowy lot Linbergha, który w historji awjatyki był wstępem do nowego rozdziału, a następnie bohaterskie podróże Byrda i Chamberlina stały się żywym symbolem samolotu, który w ciągu kilkunastu zaledwie godzin zdołał podniebnym szlakiem połączyć starą Europę z młodą Ameryką.

Praktyczna eksploatacja lotnictwa dla celów pokojowych dała wyniki niespodziewane. Na zachodzie samolot zwolna zaczyna wypierać już kolej żelazną, a niema już prawie cywilizowanego kraju, któryby nie był poorany gęstą siecią powietrznych linji komunikacyjnych. Linje te wbrew uprzedzeniom tchórzem podszytych jednostek ciesz... się niebywałą wręcz frekwencją, któr... stale wzrasta i rozwija się.

Nieco inaczej sprawa ta wygląda u nas. Większość polaków a zwłaszcza łodzian widzi w samolocie wciąż jeszcze narzędzie śmierci. Nie chodzi tu wprawdzie o zdradzieckie bomby ani gazy tr...jące, ale dziwne i nieuzasadnione uprzedzenie, co do bezpieczeństwa powietrznej podróży.

Pod tym względem łodzianie są niepoprawnymi konserwatystami. Nie zdają sobie sprawy z tego, że śmierć jak każde zresztą nieszczęście czai się wszędzie i to zarówno na ziemi, morzu jak powietrzu. Nie zdają sobie również sprawy z tego, że bardzo często człowiek łamie nogi i na prostej drodze, że koleje, które są dziś jedynym środkiem komunikacji na znaczniejszych przestrzeniach również nie dają gwarancji pełnego bezpieczeństwa, podczas gdy na polskich linjach powietrznych w ciągu całego okresu ich istnienia nie odnotowano dotąd żadnego wypadku.

W tych warunkach słaba stosunkowo frekwencja łodzian w powietrznych podróżach daje się wytłomaczyć jedynie specyficznym „konserwatyzmem“. Łodzianie muszą bowiem „odczekać“ pewien czas zanim do komunikacji powietrznej nabiorą pełnego zaufania. A tymczasem życie idzie naprzód. Szybkość przenoszenia się z miejsca na miejsce, szybkość informacji i zwarjowane nieprawdopodobne tempo współczesnego życia bynajmniej nie chce i nie może obecnej psychiki łodzian „odczekać“. Stąd też efekty, że w prawdziwym postępie i prawdziwej cywilizacji kroczymy na ostatniem miejscu, że w pewnych dziedzinach życia codziennego żyjemy jeszcze w atmosferze ubiegłego stulecia, kiedy radjo, awjatyka i szereg innych odkryć należał do sfery warjackich i utopijnych majaczeń.

W przyszłym roku odnośne czynniki zapowiedziały rozbudowę dotychczasowej sieci lotniczej ze specjalnem uwzględnieniem Łodzi jako centralnego punktu na wielkim szlaku międzynarodowym Berlin — Łódź — Warszawa. Rzecz prosta, że innowacja ta w warunkach normalnych miałaby dla rozwoju Łodzi znaczenie doniosłe. Cóż jednak z tego, kiedy dziś jeszcze Łódź się „boi“ i nie ma „zaufania“.... **W.**



— Moja obecna służąca powiada, że przedtem służyła u państwa. Ale proszę się nie bać tak bardzo, nie wierzę ani w połowie temu, co o państwu mówiła.

Curiosa nowoczesnego życia.

Ludzie, którzy oddają się nowym powołaniom i zawodom.

Bezrobocie w powojennych Niemczech stworzyło nowe „powołania“, odpowiadające duchowi czasu. A więc najpierw zjawili się **zawodowi tancerze**, którzy ciągną zyski ze swych dobrych manier, eleganckiego ubioru i znajomości nowoczesnych tańców.

Takiego tancerza wynajmuje właściciel lokalu rozrywkowego, a dama, która go angażuje, płaci mu honorarjum. Tancerz ów tak długo musi charlestonować, dopóki się nie zmęczy zupełnie.

Innemu, nowoczesnemu „powołaniu“ służą ci, co, umieszczeni między publicznością w teatrze, muszą klaskaniem i śmiechem pobudzać widzów do podobnych oznak zadowolenia.

Przed kilku miesiącami w Barcelonie tancerz Carlo Nicolas ustanowił niezwykły rekord: oto tańczył bez przerwy w ciągu 40 godzin. W ciągu całych 10-ciu dni przerywał taniec co godzina na trzy minuty, w celu przyjęcia posiłku i zmiany ubrania.

Na torze wyścigów automobilowych w Lipsku jeden z uczestników Krupka wysforował się na czoło współzawodników przy szybkości 80 km. na godzinę. Nagle pękła obręcz u jednego z kół maszyny, jeździec został wyrzucony w górę i zmarł w krótkim czasie nie odzyskawszy przytomności. Piszący o tem „Oservatore Romano“ zaznacza: „Reklamie poświęca się nietylko potoki atramentu i plakaty sześciostopowej wysokości, ale i życie ludzkie“.

W związku z podobnem nieszczęściem w czasie wyścigów automobilowych w Indianopolis wspomniany dziennik dodaje, że żadne pismo sportowe nie znalazło słów współczucia dla ofiar katastrofy. „Człowieka nie ceni się więcej niż bezduszną maszynę... Czy to jest postęp?“

Na wielu uniwersytetach amerykańskich piłkarskie stowarzyszenia poszczególnych uczelni są przeważnie instytucjami zarobkowemi. W r 1926 przy ustalaniu różnych mistrzostw zebrano okrągłe 20 miljonów dolarów. Niektóre uniwersytety posługują się piłkarstwem, jak formalną reklamą a zdolniejszych piłkarzy obdarzają stypendjami.

Wśród sekt amerykańskich stale wzrasta liczba duchownych, którzy poświęcają się sportom. Są już dzisiaj duchowni bokserzy, piłkarze, zapaśnicy i lotnicy. Pastor Teagarden bierze nawet udział w zawodach sportowych: ostatnio odniósł zwycięstwo w zawodach pływackich na kanale Catalina. Wieczorem tegoż dnia z kazalnicy swego zboru wyjaśniał swoim „wiernym“, że jest pierwszym duchownym, który dzięki zaletom sportowym przepłynął niebezpieczny kanał i że zamierza brać udział w nowych zawodach.

Mechaniczna krtań

w miejsce zżartych przez raka organów głosowych.

Senator Coleman Du Pont de Nemorus, jeden z najbogatszych ludzi w Ameryce, poddał się w tych dniach operacji raka w gardle, której dokonał znany chirurg, prof. dr. Mc. Kenty.

Chirurg wyciął pacjentowi struny głosowe, krtań, część języka i przewodu oddechowego. W miejsce usuniętych organów włożono „mechaniczną krtań“ wynalazku tego właśnie lekarza, który nad tym problemem pracował 20 lat.

Sztuczna ta krtań pozwala pacjentowi mówić głosem wprawdzie innym i monotonnym nieco, lecz zrozumiałym.

Litwa zabija się deskami od świata.

Kowno, 18 listopada.

W związku z wynikiem ostatni... konferencji emigrantów litewskich w Ry...dze, a co za tem idzie, z zaostrzeniem st...sunków pomiędzy Litwą a Łotwą, władze litewskie wydały szereg zarządzeń ograniczających ruch przez granicę litewsko-łotewską.

Litewskie władze graniczne otrzymały zakaz przepuszczania kogokolwiek do Łotwy z przepustkami, chociażby tylko krótkoterminowemi. Jednocześnie poseł litewski w Rydze i konsul w Dynaburgu wydają przepustki do Litwy tylko za uprzedniem upoważnieniem władz litewskich.

Nieboszczyk przemówił na własnym uroczystym pogrzebie

Niebywała historja na pogrzebie niemieckiego magnata węglowego.

W niemieckiem zagłębiu przemysłowem zmarł potężny magnat węglowy, który wyszedł ze skromnej rodziny mieszczańskiej, a siłą swego charakteru i zdolnościami osiągnął zawrotne wyżyny powodzenia materjalnego.

Dzień jego pogrzebu stał się sensacją dla całego okręgu. Przed krematorium — bogacz bowiem polecił spalić doczesną swą powłokę — zgromadziły się nie tyle żałobne, co pstrokate zastępy. Różnorodnych barw i marek samochody, wozy i powozki zwoziły uczestników ostatniej „posługi". Krematorjum tonęło w powodzi wieńców, zieleni i kwiatów, a sala pogrzebowa, nie mogąca pomieścić olbrzymiej rzeszy publiczności, znalazła się w istnem oblężeniu.

Nadeszła wreszcie chwila spopielenia zwłok. Pierwszy przemówił pastor, usiłując balsamem swej retoryki ukoić żal stroskanej rodziny: po nim szereg dyrektorów, prokurzystów, delegatów i kolegów potentata wznosił przed trumną pomnik, złożony z samych superlatywów, przedstawiających zmarłego jako kochającego małżonka, troskliwego ojca, genjalnego przemysłowca i humanitarnego pracodawcę. Następnie z chóru popłynęły przejmujące tony alta prymadonny, a w końcu — wśród cichych, usypiających do snu wiecznego dźwięków harmonjum — trumna powoli zaczęła się zapadać w czeluściach — krematorjum.

W tej właśnie chwili ogólnego, podniosłego skupienia, huknął nagle, niby grom z pogodnego nieba, głos nieboszczyka:

„Drodzy przyjaciele! Płomień zamienia mnie właśnie w kilogram popiołu. Z komina w gęstym, biało-szarawym dymie ulatnia się część tego, co jeszcze przed chwilą było mojem... ja.

Panie pastorze, panowie dyrektorowie, prokurenci i ty Jerzyku, mój szczery przyjacielu! — przemówienia wasze były wprost cudowne! A najmocniej przepraszam, jeśli tu pominąłem którego z mówców, lecz trudno proroczemi oczyma przewidzieć wszystko dokładnie przed nieokreślonym terminem śmierci, gdy własną mowę pogrzebową nakręca się na płytę gramofonu, nie znając dnia ani godziny, w której zagrzmi ona na pożegnanie.

Mówiliście według tradycyjnej recepty — de mortuis nil nisi bene (o zmarłych gadaj wszystko, co wiesz najlepszego). — Wobec takich warunków tylko ja mogę wygłosić prawdę o sobie, przeprowadzając jednocześnie korekturę rozmaitych superlatywów, które usiłowaliście wpleść w wieniec mej pośmirtnej chwały.

Czy byłem kochającym małżonkiem i troskliwym ojcem? Nie! Dzieci moje brali jedynie udział w mem niezwykłem powodzeniu materjalnem. Nie było w tem żadnej mej zasługi. Pozatem wcale o nich nie dbałem, a nawet bardzo mało ich znałem. Dzieci wychowywałem o tyle tylko, że opłacałem ich wychowawców.

A moja troska o współpracowników? — Przedsiębiorstwo, które stworzyłem nie było wcale instytucją, uszczęśliwiającą ludzkość. Dążyłem w niem przecież do zmechanizowania pracy, lekceważąc różnice, zachodzące pomiędzy człowiekiem a maszyną i miałem na względzie jedynie pieniądz i jeszcze raz pieniądz.

Rzekome wygody, o jakie postarałem się dla pracowników — wynikały jedynie z własnego interesu. Wiedziałem bowiem dobrze, że urządzenie „humanitarnego" ogrodu wypoczynkowego dla robotnika oprocentuje mi się stokrotnie przez podniesienie wydajności jego pracy. Wiedziałem również, że nagrodzenie trzydniowem urlopem całorocznej punktualności przyniesie mi więcej korzyści, aniżeli stosowanie kar za brak obowiązkowości.

Przyznaję, że w początkach niebywałego powodzenia doznawałem dużo szczęścia i zadowolenia. Później natomiast, gdy dzieło materjalnych zabiegów mego życia rozwinęło się z takim rozmachem, stałem się jego niewolnikiem — ono zaś moim wszechwładnym panem. Bez niego byłbym zerem.

W końcu, wyczerpany szaloną pracą zdenerwowany bezustanną gonitwą o pomnożenie majątku — a nie mając żadnych wzniosłych ideałów, nie zaznałem prawdziwego szczęścia, ani spokoju.

Nie miałem żadnego szlachetnego celu w życiu, które mnie już nudziło.

Z radością więc przechodzę w nieznane zaświaty, gdzie w każdym razie zaznam wieczystego spokoju.

Zanim żałobne otoczenie ocknęło się z przerażenia i zorjentowało, że głos nieboszczyka wychodzi z płyty gramofonowej — magnat przemysłowy zamienił się w garść popiołu.

TEATR POPULARNY.

Dziś dwa przedstawienia wesołej i melodyjnej operetki „Gri-Gri", urozmaiconej tańcami znakomitej pary baletowej pp. Desider and Icza. Początek przedstawień o godz. 4 po południu i 8.20 wieczorem.

„KRÓLEWNA KASIA".

Dziś o godz. 12 w południe dla dzieci w teatrze popularnym „Królewna Kasia" baśń ze śpiewami i tańcami w 4-ch aktach. Ceny miejsc od 1 zł. do 40 gr. Bilety w kasie od 10 rano.

Co usłyszymy przez radjo?

PROGRAM STACJI WARSZAWSKIEJ.

10.15 — Transmisja nabożeństwa z katedry poznańskiej. 12.00 — Sygnał czasu i komunikaty lotniczo-meteorologiczny, PAT-a, z działu kultury i sztuki, oraz nadprogram. 12.10—13.00 — Transmisja koncertu popularnego z filharmonji warszawskiej. 13.00—13.25 — Odczyt: „Rytm w pracy zawodowej" — wygłosi inż. E. Porębski (dział: „Prychotechnika"). 13.25—13.50 — Odczyt: „Warszawa w powstaniu listopadowem" — wygłosi prof. Henryk Mościcki. 14.00—14.20 — Odczyt: „Walka z motylicą" — wygłosi inż. Stefan Greilich. 15.15—17.20 — Transmisja recitalu fortepianowego z filharmonji warszawskiej. Wykonawca Jose Iturbi. 17.20—17.40 — Rozmaitości — wygłosi p. Ludwik Lawiński. 17.40—18.30 — Audycja literacka. Wieczornica podhalańska z udziałem poety Feliksa Gwiżdża i pod kier. muzycznem St. Mierczyńskiego. 18.30—18.45 — Komunikaty PAT-a. 18.45—19.10 — Odczyt: „Dzieje zamku królewskiego na Wawelu" — wygłosi prof. Henryk Mościcki. 19.10—19.35 — Odczyt: „Granice Polski" — wygłosi prof. Al. Janowski. 19.35—20.00 — Odczyt: „Do gorących źródeł w Hveravellir" (z cyklu: „Podróże po Islandji" — wygłosi p. Ferdynand Goetel. 20.00—20.30 — Przerwa. 20.30 — Sygnał czasu i komunikaty: lotniczo - meteorologiczny, policyjny, PAT-a, sportowy, oraz nadprogram.

PROGRAM STACJI ZAGRANICZNYCH.

BERLIN 4 Kw. 438.9 m. 9.00 — Nabożeństwo. 15.45 — Program dla dzieci. 16.30 — Recytacje. 17.00—18.00 — Koncert. 19.05 — Odczyt. Cmentarze. 19.30 — Odczyt: „Świat mistyki niemieckiej". 20.00 — Odczy: „Podstawy duchowe nowoczesnego ruchu artystycznego". 20.30 — „Niedziela zmarłych". Recytacje, pieśni, chóry, orkiestra. Ostatnie wiadomości, biuletyn meteorologiczny, sygnał czasu, komunikat sportowy.

H. CONWAY.

ZAGADKA KRWAWEJ NOCY.

Kryminalny romans spółczesny.

48

— Kupiłbym „Buicka" bardzo chętnie. W jakiej cenie?

— Tysiąc pięćset dolarów...

— Kiedy można obejrzeć maszynę?

— Choćby i teraz...

— Teraz nie mogę, gdyż muszę porozumieć się z spólnikiem.

— Muszę panu zaznaczyć, że pośpiech jest konieczny, gdyż właściciel maszyny wyjeżdża pojutrze zagranicę.

— W takim razie zaczekaj pan chwileczkę, a ja porozumiem się telefonicznie ze swoim spólnikiem.

— Doskonale...

— A gdzie można obejrzeć ten samochód?

— Na Alei I-go Maja nr. ***....

Tak właśnie było, jak przypuszczałem. Mahary ukrywał się w tym samym domu, gdzie przed kilku miesiącami pozbawił życia niewinnego człowieka. Tam więzi również Halinę.

Czy pobyt w tym strasznym mieszkaniu nie wpłynie katastrofalnie na stan zdrowia mojej żony? Czy cudem niemal odzyskana świadomość nie zaniknie znowu, gdy odżyją w jej umyśle krwawe wspomnienia?

Po Makarym spodziewałem się wszystkiego. Łotr nad łotry, człowiek wyzuty z wszelkich szlachetniejszych uczuć nie cofnie się przed najohydniejszem bezeceństwem. I pomyśleć, że biedna moja Halina, zdana jest na jego łaskę i niełaskę.

Pobiegłem do telefonu i połączyłem się z urzędem śledczym.

— Czy pan komisarz Dank?

— Przy aparacie...

— Mogę pana zawiadomić, że wpadłem wreszcie na trop Makarego...

Zdumienie komisarza nie miało granic.

— Świetnie pan się spisał, panie Karnecki, swietnie. Lepiej, niż zawodowy detektyw...

— Prosiłbym, panie komisarzu, o dwóch wywiadowców do pomocy...

— W jakim celu?

Opowiedziałem mu w kilku słowach wyniki mego śledztwa.

— Doskonale... Dam panu dwóch wywiadowców. Jeden z nich będzie występował, jako pański spólnik, drugi — jako rzeczoznawca samochodowy...

— Czy przybędą zaraz do Gran-Cafe?

— Może pan przecie podejść do nich Jeden będzie w bronzowym palcie, drugi w granatowym.

Pożegnałem się z Dankiem i wróciłem do stolika, przy którym siedział pośrednik.

— No, i jak? — rzucił pytanie w moją stronę.

— Za pół godziny przybędzie tu mój spólnik z rzeczoznawcą.

Posrednik zdawał się być zadowolony i nie podejrzewał podstępu. Przypuszczenie moje, jakoby był on spólnikiem Makarego, było, zdaje się, bezpodstawne, niemniej jednak nie chciałem go wtajemniczać w pobudki, które mną kierowały.

Po upływie kilkunastu minut weszli do kawarni dwaj mężczyźni, ubrani tak, jak określił komisarz Dank.

Byli widocznie powiadomieni o moim wyglądzie, gdyż skierowali się odrazu do mego stolika, zanim zdołałem dać im jakikolwiek znak.

Przywitaliśmy się, jak starzy znajomi. Zamieniliśmy jeszcze kilka słów z pośrednikiem, poczem wzięliśmy taksówkę i kazaliśmy się zawieść na Aleję I-go Maja nr. ***.

Była już godzina ósma wieczorem.

Po kilkuminutowej jeździe zatrzymaliśmy się przed dobrze mi znanym domem. Spojrzałem w okna. Jedno z nich było oświetlone.

— Panowie będą łaskawi zaczekać — rzekł pośrednik — Pobiegnę na górę i zobaczę, czy ten pan jest w domu.

Po jego odejściu, wywiadowcy zarepetowali browningi i wsunęli je do kieszeni palt. (D.c.n.).

Burzliwe życie księcia Karola rumuńskiego

Trzy razy się żenił, a cztery razy zrzekał się tronu.

Rząd rumuński opublikował w tej sprawie sensacyjne dokumenty

11 listopada ogłoszono w Bukareszcie wszystkie dokumenty urzędowe, dotyczące zrzeczenia si ępraw do tronu byłego następcy tronu, ks. Karola.

Pierwsze zrzeczenie się tronu nastąpiło 2 września 1918 roku drogą listowną w Jassach; wtedy to ówczesny następca tronu wyjechał do Odessy wraz z panią Lambrino. Król Ferdynand telegrafował do pułkownika, któremu zlecił przywiezienie syna, co następuje:

„Zanim upoważnię pana do użycia siły, niech się pan przekona, czy naprawdę niema już żadnej nadziei na to, by skłonić księcia aby powrócił do rzeczywistości. W razie gdyby książe upierał się przy wykonaniu swego planu, niech mu pan w jego własnym interesie wytłumaczy, coby to była za okropność, dokonywać ostatecznego zerwania z rodziną i krajem w obcym państwie i pod osłoną obcych, wczoraj wrogich jeszcze bagnetów" (Odessa była wtedy pod okupacją austrjacko-niemiecką. Przypisek Red.).



Niepełnoletni król rumuński Michał I.

Argumenty te trafiły snać do przekonania księcia, bo wrócił do kraju, lecz trwał nadal przy zrzeczeniu się tronu. Wobec tego król powołał do rady trzech byłych premjerów: Marghilomana, Avarescu i Bratianu; dwaj pierwsi oświadczyli się za przyjęciem do wiadomości zrzeczenia się Karola, a tylko Bratianu występował w obronie dowodząc, że książe postępował bez należytej rozwagi.



Marja rumuńska królowa-wdowa

A gdy sąd najwyższy uznał małżeństwo z p. Lambrino za nieważne, ks. Karol podpisał 11 listopada takie oświadczenie: „Nie mam żadnych zastrzeżeń przeciwko ogłoszeniu za nieważny zawartego przezemnie w Odessie ślubu"

Lecz w pół roku z górą, bo 19 sierpnia 1919 r., książe pisał do p. Lambrino: „Mimo unieważnienia naszego ślubu nigdy nie przestałem uważać siebie za twego prawowitego małżonka". Tego samego zaś dnia wysłał on do króla powtórne zrzeczenie się tronu.

Usiłowaniom króla udało się jednak doprowadzić do tego, że Karol pod koniec r. 1919 zerwał z p. Lambrino. Aby księciu ułatwić zapomnienie, ułożono dłuższą podróż zagraniczną. Ks. Karol chciał jej za wszelką cenę uniknąć, udał więc wypadek w czasie konnej jazdy, a dla lepszego zmylenia otaczających postrzelił się w nogę.

Ten wybieg na nic się nie przydał, bo książe musiał jednak wyjechać do Ameryki poprzez Indje i Japonję. Po powrocie zaś jego odbył w marcu 1921 r. ślub z grecką księżniczką Heleną.

Nie trwało to małżeństwo długo, bo już pod koniec roku 1925 ks. Karol niemal publicznie nawiązał stosunek z żydówką Wolf, żoną kapitana; nazywano ją Lupasco. Był to skandal tego rodzaju, że król musiał energicznie zająć się sprawą. Wysłano księcia do Londynu, gdzie miał wziąć udział w pogrzebie angielskiej królowej — matki; uprzednio książe dał słowo honoru, iż wróci do kraju przed Bożem Narodzeniem.

Karol jednak spotkał się zagranicą z p. Lupesco, a z Wenecji nadesłał trzecie już zrzeczenie się tronu; żądał też skreślenia swego imienia z listy rodziny królewskiej, prosząc o miano innego nazwiska; zobowiązywał się też do nieprzekraczania granic Rumunji przed upływem lat 10-ciu.

W odpowiedzi na to król Ferdynand zlecił ministrowi dworu, by skłonił księcia do powrotu, odwołując się do jego uczuć ojcowskich, mężowskich, synowskich, członka rodziny panującej i wreszcie żołnierskich. Karol mimo wszystko pozostał w Medjolanie z p. Lupesco i po raz czwarty nadesłał zrzeczenie się.

Teraz dopiero król zwołał radę koronną i zgromadzenie narodowe; na nich oświadczył swą zgodę na zrzeczenie się tronu przez ks. Karola i uporządkował sprawę następstwa oraz regencji.

Już na łożu śmierci 4 lipca 1927 roku król taką dał instrukcję genarałowi, który miał księcia odwiedzić w Paryżu: „Księciu pozostaje jedno: prowadzić nadal życie, które sam sobie stworzył i ponosić nieuniknione skutki zrzeczenia się tronu"



Patrjarcha Miron Cristea, członek rumuńskiej rady regencyjnej.

Karjera dziecka szczęścia

Grajek uliczny, który został dyrektorem opery.

W Genui zmarł przed niedawnym czasem niejaki Ludwik Lombard, francuz, który zrobił w St. Zjednoczonych prawdziwą karjerę. Przed śmiercią kierował on dwudziestu zgórą zespołami operowemi.

Karjera tego człowieka była istotnie zdumiewająca. Jako czternastoletni chłopak Lombard wyemigrował z ojczyzny i na pokładzie statku przewożącego bydło, dostał się do Ameryki. Nie posiadał nic prócz lichych skrzypiec i smyczka.

Na ulicach New Yorku zdolny i muzykalny chłopak grą na skrzypcach zarabiał na bardzo liche życie; a niejeden mieszkaniec wielkiego miasta pamiętał postać ubogiego grajka, który stał z gołą głową, w obszarpanym ubraniu i dziurawych butach.

Pewnego dnia usłyszał Lombarda jeden z grajków pierwszorzędnej orkiestry i ździwił się, jak wielkie posiada zdolności ten grajek uliczny. Zajął się nim odrazu, obawiając się, że inaczej talent zostanie zmarnowany.

Skutki tego spotkania były dla Lombarda dobroczynne, bo nietylko sam się mógł kształcić, lecz zdobył też szereg lekcji, które pozwoliły mu stanąć pewniej.

Wkrótce porwała go żądza pracy na szerszym gruncie, został więc kierownikiem wędrownej trupy operowej; miał widać i na tym polu wielkie zdolności, bo wkrótce stanął na czele wielkiego konserwatorjum.

Teraz dopiero Lombard poczuł się zupełnie pewnie pod względem materjalnym; a mając zapewnioną wygodną i spokojną przyszłość, zainteresował się dziedziną, która nic z muzyką nie ma wspólnego: zaczął mianowicie grać na giełdzie nowojorskiej. I tu sprzyjało mu szczęście, bo czegokolwiek tylko dotknął, wszystko zamieniało się w złoto.

To też po roku takich spekulacji Lombard został miljonerem; mógł sobie już pozwolić na kupienie w Szwajcarji ślicznego zamku, posiadającego salę koncertową i teatralną.

Do zamku tego przywiązana była smutna legenda głosząca, że każdy, kto go nabędzie, umrze natychmiast po osiedleniu się w nim. Lecz Lombard i tu miał wielkie szczęście, bo żył po kupieniu dziwnego zamku jeszcze lat dwadzieścia, cieszył się zawsze jaknajlepszym zdrowiem i umarł jako kierownik bardzo wielu oper.

Bogatemu i szydło golą — mówi przysłowie.

14-letnia żona uciekła

od swego 17-letniego małżonka.

Niezwykły zaiste, pierwszy chyba tego rodzaju proces w Europie, rozstrzygał niedawno sąd w Temeszwarze.

W gminie Sinerszeg (Banak) przed dwoma laty ogromną sensację obudziło oryginalne małżeństwo: 17-letni Piotr Dobosan poślubił 14-letnią Elżbietę Masculescu. Ślubu udzieliły władze kościelne na podstawie specjalnego pozwolenia, udzielonego przez ministerstwo spraw wewnętrznych na zasadzie orzeczenia lekarzy, którzy uznali pannę młodą za zdolną fizycznie do małżeństwa.

Sam ten fakt zawarcia związku małżeńskiego między tak młodymi ludźmi, aczkolwiek w Europie odosobniony, nie byłby jednak sensacją gdyż w Ameryce zdarzają się śluby między jeszcze młodszemi osobami. Posmaku sensacji nadał temu związkowi dopiero inny incydent:

Oto po ledwie kilku tygodniach pożycia małżeńskiego, żona, — podlotek uciekła od młodocianego męża i mimo kilkakrotnych wezwań wzbraniała się doń powrócić, twierdząc, że Dobosan źle się z nią obchodzi. Małżonek przeczył temu utrzymując, że zawsze traktował żonkę jak najlepiej. Po półtorarocznej rozłące wreszcie rozpoczął się proces rozwodowy, który stał się sui generis sensacją w świecie prawniczym. Jako rzecznik męża wystąpił znany adwokat, poseł dr. Nistor.

Sąd na żądanie młodziutkiej żony udzielił jej rzowodu. Elżbieta Marculescu, mająca lat 16, opuściła salę sądową jako najmłodsza rozwódka w Rumunji.

Profesor-detektyw z amatorstwa

wykrył w sprytny sposób zdradę żony.

A wszystko zawdzięcza swemu uczniowi.

Tymi dniami sąd w Marsylji przeprowadził sprawę rozwodową profesora gimnazjalnego, Henryka Boronne i jego żony. Proces ten wzbudził, ze względu na swoją genezę niemałe zainteresowanie. Boronne, prawdziwy uczony kochał swoją matematykę i swoich uczniów, zapewne też i swoją żonę. Pod koniec ubiegłego roku szkolnego, tuż przed egzaminami, zauważył, że pewien uczeń zupełnie nie uważa i zajmuje się czemś innem.

Przystąpił do niego i ustalił, że młodzieniec miast pisać trygonometryczne rozwiązania czyta powieść detektywiczną. W najwyższem oburzeniu i nie szczędząc lekkomyślnemu gimnazjaście surowych upomnień, zabrał mu tę książkę i przyniósł ją do domu. W domu pomyślał sobie:

— Ciekawe, co tak interesującego widzą chłopcy w tych detektywicznych powieściach.

Jako człowiek ścisłej wiedzy przyszedł do przekonania, że chcąc się o tem przekonać najlepiej samemu taką książkę przeczytać. I zabrał się istotnie do tej lektury, zresztą z wielką niechęcią. Ale ledwo przeczytał połowę książki, przekonał się, że powieść robi na nim niezwykle silne wrażenie.

Były to przygody Szerloka Holmesa. I oto w poczciwym matematyku obudził się pod wpływem lektury, detektyw. Od tej chwili zaczął uważać na najdrobniejsze szczegóły, do których nigdy nie przywiązywał żadnej wagi.

I wówczas stało się co następuje: Pewnego dnia przychodzi do jego pracowni żona, aby się z nim pożegnać, oświadczając mu, że idzie do krawczyni. Profesor zauważył, że na jej pończoszce znajduje się powyżej kostki malutka dziurka. Dawniej nie byłby na coś takiego zwracał uwagi. Obecnie jednakowoż wszystko dla niego miało pewną wartość. Gdy żona o 8-mej wieczorem wróciła, wzrok jego przypadkiem padł na jej nogi i wówczas profesor stwierdził, że ta dziurka znajduje się na drugiej nodze. Pozwólmy mówić samemu Boronne:

— Moje serce zaczęło bić silniej. Z początku sądziłem, że to jest pomyłka. Później jednak przypomniałem sobie dokładnie moje pierwsze spostrzeżenie, z owej chwili, gdy się żona ze mną żegnała: Zwróciła się ku drzwiom jej prawa noga stała bliżej kominka, niż lewa, i wówczas uprzytomniełem sobie, że dziurka mogła być tylko na prawej pończosze, gdyż siedząc przy biurku z mego stanowiska nie mógłbym jej zobaczyć gdyby była na drugiej nodze. Nie ulega też żadnej wątpliwości, że pończocha jest obecnie na lewej nodze.

Tak więc, jak widzimy, profesor w bajecznie szybki sposób przejął się metodą Mr. Conan Doylea. Zwrócił się natychmiast do swojej żony.

— Słuchaj-no Iwonko, czy ty zawsze u krawczyni zdejmujesz pończochy?

Żona zaczerwieniła się po białka oczu i kilka chwil nie mogła nawet wyjąkać odpowiedzi, a potem zaczęła niezręcznie się bronić, a wkońcu zaprotestowała z oburzeniem przeciwko temu „niegodziwemu" podejrzeniu.

— Zachowanie pani — rzekł na to Boronne, potwierdza moje podejrzenia...

Ostatecznie przyparta do muru, p. Boronne zeznała wszystko.

Od tego czasu Marsyljanki stały się znacznie ostrożniejsze...



Przed świętem sportowem narodów.

Sądząc z prac przygotowawczych, igrzyska w St. Moritz i Amsterdamie udadzą się doskonale i zakasują pod każdym względem Chamonix i Paryż.

Olimpjada w Amsterdamie, do której cały świat sportowy szykuje się z dużym nakładem wytrwałości, kosztów i pracy — zapowiada się imponująco; niewątpliwie zakasuje ona pod każdym względem wszystkie poprzedniczki, stanowiąc faktycznie rewję życia sportowego na kuli ziemskiej we wszystkich jego przejawach. Będą to epickie wprost zapasy; zaciekła, pełna największego natężenia walka już nie tylko o palmę zwycięstwa — po nią sięgnąć może tylko sama elita, gwiazdy pierwszorzędnego blasku na widokręgu sportowym świata — lecz nawet wogóle o każde miejsce, bowiem posiadać będzie, jeżeli już nie faktyczne, to chociażby moralne bardzo ważne znaczenie.

Dotychczas ilość zgłoszeń jest zdumiewająco liczna, a przecież jeszcze dosyć daleko do właściwych igrzysk, jeszcze należy się spodziewać wydatnego, bodaj czy nie w dwójnasób uzupełnienia listy narodów, która narazie przedstawia się następująco: Anglja, Austrja, Belgja, Brazylja, Chile, Czechosłowacja, Danja, Egipt, Finlandja, Francja, Haiti, Hiszpanja, Indje, Jugosławja, Kanada, Litwa, Luxemburg, Łotwa, Niemcy, Norwegja, Nowa Zelandja, Peru, Polska, Południowa Afryka, Stany Zjednoczone, Szwajcarja, Szwecja, Turcja i Węgry. Jest zatem 30 krajów, a niewątpliwie liczba ta znacznie przekroczy rekord Olimpjady Paryskiej, t. j. 45 krajów, chociaż, naturalnie, nie każdy weźmie udział we wszystkich konkurencjach; są nawet takie, które zgłosiły się do jednej, np. chociażby Peru, obsadzając wyłącznie piłkarstwo. Nie zbraknie w szeregach walczących o palme pierwszeństwa w tem ostatniem również zwycięzcy z 1924 r. osławionego Urugwaju; stanie jego groźny rywal „Argentyna" — oto wymieniliśmy już — tak na chybił trafił — dwa kraje nieobjęte podanym powyżej spisem, a jest ich znacznie więcej! Śmiało można powiedzieć, nie mijając się zbytnio z prawdą, że do bardzo rzadkich wyjątków na kuli ziemskiej zaliczać będziemy te narody, które nie staną do walki w Amsterdamie, a w każdym razie nie zbraknie nikogo, kto wogóle będzie miał jakieś szanse.

Już obecnie Holenderski Komitet Olimpijski w charakterze gospodarza i organizatora rozesłał wszystkim krajom dokładne zestawienie, które obejmuje wszystkie daty związane z poszczególnemi konkurencjami na Igrzyskach IX Olimpjady. Brakuje tylko terminu rozgrywek w dziedzinie „białego sportu", gdyż toczą się jeszcze pertraktacje i są wszelkie dane, że będą uwieńczone pomyślnym wynikiem. Wskazuje na to m. in. fakt, że na ostatniem posiedzeniu Holenderskiego Związku Lawn-Tennisowego zastanawiano się nad tem, gdzie rozegrać turniej i ostatecznie zdecydowano wybrać Hagę, gdzie jest znacznie więcej kortów, niż w Amsterdamie, oraz istnieją ponadto specjalne trybuny, które łatwo odpowiednio można rozbudować.

Stadjon, na którym odbędzie się większość konkurencyj, jest już niemal zupełnie gotowy. Ostatnio wykończono właśnie olbrzymią, główną, t. zw. maratońską trybunę; niebawem będą gotowe, urządzone według najnowszych wymogów hygjeny i sportu — garderoby wraz ze specjalnemi łazienkami, natryskami, salmi do masażu, naświetlania i t. d. Wreszcie przeprowadza się specjalne linje telefoniczne w porozumieniu z holenderskiemi pocztami, aby ułatwić służbę sprawozdawczą dziennikarzom, którzy zjadą ze wszystkich stron świata, a znajdą takie udogodnienia, na jakie zdobyć się tylko może współczesna technika pod każdym względem.

Do igrzysk zimowych, które stanowią odrębną całość i rozpoczynają się jak wiadomo 12 lutego i trwać będą do 19 lutego 1928 w St. Moritz zgłosiła się rekordowa liczba, gdyż 23 narody. Polska weźmie udział w zawodach narciarskich, hockeyowych i prawdopodobnie łyżwiarskich. Czechosłowacja startuje do narciarstwa i hockey'u; Szwecja weźmie udział w narciarstwie, hockey'u i łyżwiarstwie; Finlandja — w narciarstwie i łyżwiarstwie; Norwegja — w narciarstwie i hockeyu; Kanda — w hockey'u i łyżwiarstwie; Anglja — w zawodach saneczkowych; Szwajcarja — we wszystkich konkurencjach; Belgja — w hockey'u i saneczkach; Jugosławja — w narciarstwie i hockey'u; Hiszpanja, Węgry, Litwa — w łyżwiarstwie, narciarstwie i hockey'u; Francja — w narciarstwie, łyżwiarstwie, hockey'u i saneczkach; Włochy w narciarstwie i Hockey'u; Holandja — w łyżwiarstwie; Rumunja — w narciarstwie, łyżwiarstwie, hockey'u; Austrja — w narciarstwie, hockey'u; Niemcy we wszystkich punktach. Patrolowy narciarski bieg wojskowy odbędzie się przy udziale: Francji, Włoch, Czechosłowacji, Szwajcarji, Niemiec, Norwegji Finlandji Litwy, Jugosławji i prawdopodobnie Polski.

Przygotowania są już uskuteczniome w najdrobniejszych szczegółach, to też niewątpliwie igrzyska w St. Moritz udadzą się doskonale i zakasają pod każdym względem Chamonix.

Nurmi—Rittola—Steenros.

Człowiek który w 30 roku życia rozpoczął treningi lekkoatletyczne.

Dwaj finnowie Rittola i Steenros wracaja obecnie z kilkuletniego pobytu w Ameryce do swej ojczyzny aby na olimpjadzie w Amsterdamie, stanąć w obronie Finlandji.

Willie Rittola z zawodu stolarz, wyemigrował w roku 1917 do Ameryki, gdzie zupełnie przypadkowo i dla przeciętnego człowieka bardzo późno (miał już 30-kę na karku), zajął się treningiem lekkoatletycznym. Że Rittola jednak nie należy do zwykłych śmiertelników, wykazuje fakt, że zdołał mimo swego wieku na olimpjadzie w Paryżu w r. 1924 zwyciężyć w biegu na 10,000 i 3000 mtr. na przełaj, i że skończył 2 razy tuż za Nurmim.

Wiek Rittoli nie odpowiada już właściwie olimpijczykowi, rekrutują się oni przeważnie z młodszych sił. Jednak od czasu do czasu dochodzą nas z Ameryki słuchy, że dziś należy Rittolę jeszcze zaliczyć do najprzedniejszej klasy biegaczy światowych.

Ma on szczery zamiar w Amsterdamie stanąć do biegu maratońskiego, no i chce zwyciężyć.

W roku 1920 wygrał Maraton Hannes Kohlenmainen (przedwojenny Nurmi). W Paryżu w r. 1924 zdobył w tej najcięższej próbie sił pierwsze miejsce finlandczyk Steenros.

I jest zupełnie zrozumiałe, że i tym razem finnowie ubiegać się będą o ten zaszczytny tytuł

Historja spotkań footbalowych

Austrja — Włochy.

Z ośmiu spotkań Włochy ani razu nie wyszły zwycięsko.

Spotkania międzypaństwowe Austrja — Włochy posiadają bardzo bogatą historję.

Dotychczas rozegrały Austrja i Włochy osiem spotkań. Austrja zwyciężyła 5 razy, trzy gry zakończyły się wynikiem nierozstrzygniętym.

Poraz pierwszy spotkały się te państwa podczas olimpjady w Sztokholmie w 1912 r. Szło wówczas o nagrodę pocieszenia. Austrjacy zwyciężyli gładko w stosunku 5:1.

W grudniu tegoż samego roku nastąpiło drugie spotkanie. I tutaj tryumfowali austrjacy, zwyciężając w stosunku 3:1.

W grudniu tegoż samego roku nastąpiło drugie spotkanie. I tutaj tryumfowali austrjacy, zwyciężając w stosunku 3:1.

Czerwiec 1913 roku widział włochów po raz pierwszy we Wiedniu, gdzie ulegli 0:2.

Potem następują trzy nierozegrane. Ostatnie zawody przed wojną światową rozegrane w styczniu 1914 roku w Medjolanie, zakończyły się bezbramkowo 0:0.

Pierwsze zawody po wojnie, rozegrane w 8 lat później, również w styczniu, zakończyły się tylko dzięki doskonałej taktyce starego Fischera na środku napadu wynikiem 3:3.

Synowie Italji prowadzili już 3:0. Mimo bezustannej przewagi Austrja nie mogła zdobyć bramki, gdyż cała drużyna włoska skupiła się pod własną bramką.

Rutynowany Fiszer ni stąd ni stąd ni zowąd rozpoczął grę do tyłu w kierunku własnej bramki i w ten sposób odciągnął graczy włoskich od ich bramki.

Mając teraz wolniejszą drogę, wysłał Fiszer kilka razy w bój skrzydła i zdobył wyrównanie.

Następne spotkanie na Hohe Warte we Wiedniu, które dało rekordową ilość widzów 70,000 zakończyło się wynikiem 0:0. Wówczas należeli włosi do najrzedniejszej klasy światowej, mając sme zwycięstwa za sobą.

Mecz ten odbył się 15 kwietnia 1923 roku. Były to czasy rozkwitu piłki nożnej na kontynencie.

Wreszie ostatnie spotkanie odbyło się przed dwoma tygodniami w Bologni i Austrja znów zwyciężyła w stosunku 1:0.

Jak widzimy do tej pory ani razu nie udało się włochom odnieść zwycięstwa.

Złe i dobre strony klubów zawodowych

Prezes Hungarji wyjaśnia niepowodzenia swego klubu

Hungarja, dawniejszy M. T. K. kilkuletni mistrz Budapesztu, ongiś najsłynniejsza drużyna świata, nie może się obecnie wygrzebać z szarego końca tabeli i ponosi jedną klęskę za drugą.

Te przeciągające się niepowodzenia i klęski Hungarji zaprzątają obecnie umysły światka piłkarskiego Węgier.

Prezydent Hungarji, zasłużony działacz tego klubu, wystąpił w tych dniach z następującem oświadczeniem:

„Uważam że położenie Hungarji nie jest beznadziejne; główną przyczyną niepowodzeń widzę w kontuzji Ortha, która podziałała deprymująco na jego współgraczy.

Mimo to jednak nie tracę nadziei, choć słaba gra naszego zespołu bardzo mnie martwi.

Okres słabości, jaki przechodzi Hungarja, uważam za przejściowy: Skwarek i Konrad są chorzy, grają jednak.

Zwolennicy nasi zarzucają kierownictwu klubu, że ono wszystkiemu winne. Konstatuję, że nie jest tak albowiem gdy Ferenczwaros zdobył pierwsze mistrzostwo zawodowe, mówiono ogólnie, że „Hungarja" nie kupuje graczy, że oszczędza.

A więc poszliśmy za radami niezadowolonych i krytyków, któzy przecież są zawsze mądrzejsi.

Kupiliśmy co się dało!... Największe sławy nabyto. Wówczas znowu mówiono: „czemu kupowaliście za granicą, i w domu znaleźlibyście doskonałe siły."

Postanowiliśmy więc i teraz słuchać rady „kibiców", reorganizując na nowo drużynę.

W pierwszym rzędzie baczyć będziemy, by nasi gracze pilniej trenowali.

Najpoważniejszą luką w naszej drużynie jest brak dobrego obrońcy. Pierwszorzędnego backa węgierskiego obecnie otrzymać nie możemy, a co do zagranicznych trudno nam się zdecydować, gdyż jestem przekonany, że spotkamy się znów z niezadowoleniem mas.

Dla Dudasa chcieliśmy zaryzykować 100 miljonów, lecz jego, jak i braci Foglów za pieniądze nabyć nie można było.

Pozostaje więc tylko zagranica. Chcieliśmy nabyć wielokrotnego reprezentanta Austrji Bluma, lecz tylko mała wzmianka o tym, wywołała już burzę protestów.

Oświadczam jeszcze raz, że mam zaufanie do mej drużyny i moje sumienie jest takie spokojne jak — powiedzmy — Konrad II przed bramką......



.'ękalski jeden z najlepszych wioślarzy Sokoła krakowskiego, który na skifcie zdobył I-sze miejsce w biegu jedynek-juniorów w Bydgoszczy na tegorocznych regatach o mistrzostwo Polski, przeniósł się do Warszawy. Oddział wioślarski „Sokoła", w którym ostatnio praca sportowa nieco osłabła, poniósł dotkliwą stratę.

SPLENDID

20. NARUTOWICZA 20

Dziś i dni następnych! Dziś i dni następnych!

ZNAKOMITY FILM p. t.

ROMANS ARCYKSIĘCIA

W rolach głównych: Niezrównany

HARRY LIEDTKE

oraz urocza złotowłosa

XENIA DESNI

Dwie godziny szczerego śmiechu.

Od godz. 1 i pół do godz. 3-ej cena wszystkich miejsc **1 zł. i 50 gr.**



Kino-Teatr

„Imperial"

Zawadzka róg Zachodniej.

SENSACJA!! Po raz pierwszy w Łodzi SENSACJA!!

Potężny film w 6 serjach — 3 programach, wyświetlane są po 2 serje razem pod tytułem **DEMON DOLINY ŚMIERCI**

w rolach głównych: Ben Wilson i Newa Gerber.

Program pierwszy: „NIEBEZPIECZNY TURNIEJ" i „WALKA W PŁOMIENIACH"

Od poniedziałku dnia 7 b. m. Program drugi: „KRÓL BOKSU" i „BESTJA MORSKA"

Od poniedziałku dnia 14 b. m. Program -ci i zakończenie „DEMONICZNY ŻAL" i „W SZPONACH INDJAN"

Tak każda serja jak i program tworzą jedną całość — Eddie Polo, Elmo Lincoln i inni został zdystansowany i przez swo tamena akrobatę i boksera najgenjalniejszego odtwórcy „Szerloka Holmesa". Bena Wilsona, który po zwycięstwie nad olbrzymem bokserem herszten piratów zwanym „Bestja Morska" został zatytułowany jako „Król Boksu" — Sceny niebywałej walki na boks.

BEZ RYZYKA **Niebywała Okazja** BEZ RYZYKA

605 wartościowych przedmiotów z zegarkiem za zł. 15.65.

Na zamówienie listowne wysyłam następujący komplet 1 kieszonkowy zegarek szwajcarski, do którego załączamy 3 letnią piśmienną gwarancję 1 praktyczny portfel męski, 1 kawałek dobrego mydła toaletowego, 1 piękną modną broszkę, 1 szczoteczkę do zębów celuloidową, 1 cygarniczkę do papierosów 1 grzebień do włosów, 1 parę męskich skarpetek, 1 komplet spinek do mankietów, 1 lusterko kieszonkowe, 1 scyzoryk stalowy 10 sztuk papieru listowego, 1 papierośnica męska 1 pierścionek męski, oraz 587 przedmiotów niezbędnych każdemu.

Wszystko razem kosztuje tylko zł 15.65

Zamówienie wysyłam pocztą, płaci się przy odbiorze towaru. Zadatku nie potrzeba. Za opakowanie i przesyłkę płaci kupujący.

Bez najmniejszego ryzyka. Jeśli towar nie odpowiada zwracam pieniądze, proszę o dokładny adres. Zamówienie proszę skierować do znanej firmy

Szymon Windisz, Kraków, Dietlowska 83

Napisz do mnie!!



Światowej sławy psycho - grafolog Szyller - Szkolnik, redaktor pisma „Świt", opowie Ci kim jesteś, kim być możesz? Nadeślij charakter pisma swój, lub zainteresowanej osoby, zakomunikuj imię, rok miesiąc urodzenia, kawaler, żonaty, wdowiec ilość osób najbliższej rodziny. Otrzymasz szczegółową analizę charakteru, określenie zalet wad, zdolności, przeznaczenie, jak również horoskop słynnego medjum H-lle Evigny. Wszystkim czytelnikom „Wieczornego Expressu" analizę wysyła się po otrzymaniu tylko 2 złotych (zamiast zł. 5). Na przesyłkę załączyć znaczki pocztowe. Osobiście przyjmuję 12—7. Protokóły odezwy, podziękowania najwybitniejszych osób stolicy. Warszawa, Psycho-Grafolog Szyller-Szkolnik. Redakcja „Świt", Nowowiejska 32 m. 6, róg Marszałkowskiej.

P. S. Niniejsze ogłoszenie wyciąć i załączyć do listu.

WYCINAJCIE ADRES WYCINAJCIE ADRES

gdzie można dostać o **30%** TANIEJ UBIORY MĘSKIE DAMSKIE I DZIECINNE. — z własnego i powierzonego towaru.

Pracownia na miejscu **Z. ZALCMAN, Główna № 24.**

UWAGA: Urzędnikom na raty.

FUTRA

wszelkiego rodzaju można nabyć najtaniej i na b. dogodnych warunkach tylko w długoletniej firmie

L. B. FEFERA

42 WSCHODNIA 42

Zakład Kuśnierski na miejscu przyjmuje wszelką robotę.



Mechaniczna Szlifiernia Szkła

i Fabryka Luster

p. f.

„SZLIF" Kilińskiego 73

Tel. Nr. 58-37.

Poleca w wielkim wyborze **trema, toalety lustra** stołowe i ścienne w niklowych i drewnianych oprawach. **Szyby dla samochodów i dorożek** przyjmuje się do grawirowania wszelkie **Kryształy stołowe i szkiełka dla zegarmistrzów.**

Ceny Konkurencyjne!! Wykonanie pierwszorzędne!!

Poszukuję

kilka wykwalifikowanych

pracownic

do szycia kołder watowych

Przyjmę również kilka dziewcząt do nauki szycia kołder watowych bezpłatnie, możliwe z jakąkolwiek znajomością szycia.

Zgłosić się u J. Lichtensteina, Północna 2.

LECZNICA

lekarzy specjalistów gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku

Piotrkowska 294, tel. 22-39

przy przystanku tramw. pabjanickich) przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwociny etc.) operacje opatrunki.

Porada 3 złote

Wizyty na mieście

Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową Roentgen, elektryzacja. Zęby sztuczne, korony złote platynowe i mosty.

W niedziele i święta do godz 2 popoł.



Najlepsza marka światowa

LEKCJI

Tańców Nowoczesnych

udzielają dypl. nauczycielowie

L. Dębiński i L. Weintraub

w Szkole Tańców przy ulicy Zachodniej 53.

Zapisy codziennie od 7—10 wiecz. Kurs 12 zł Warunki dogodne.

Zakład Rysowniczy i Malarstwa Ręcznego

M. Szwarcowski

w Łodzi Narutowicza 36, tel. 35-.5

stale na składzie wielki wybór najnowszych wzorów do haftu ręcznego i masynowego.

Ceny konkurencyjne

Pamiętajcie że

Śniegowce i kalosze

do naprawy drogą elektrycznej wulkanizacji

przyjmują następujące firmy:

H. Gutman, Narutowicza Nr. 9
J. Windman Piotrkowska Nr. 35
W. Man..., Piotrkowska Nr. 127
L. Joab, Nowomiejska 5
G. Cwajgraft, Rzgowska Nr. 1

W ZGIERZU:

Sklep komis. „ORZEŁ", **Walman i Wolf**, Piłsudskiego Nr. 19

W PABJANICACH

Pracownia obuwia W Korona, Zamkowa Nr. 16

Doktór

P. KLINGER

Piotrkowska 51. II p fr.

Choroby weneryczne, skórne i włosów

Przyjmuje od 9—12 i 8—9, w niedziele i święta od 9—12

Dla Pań od 3—4

Biuralistka,

pisząca biegle na maszynie poszukuje jakiejkolwiek posady. (Wymagania b. skromne) Of. sub „Biuralistka"

Dr. med.

S. Lewkowicz

Chor. skórne weneryczne i płciowe

Konstantynowska 12.

Tel. 55-52

Przyjmuje od 9—1 i od 6—8. Dla pań do 4 — 5.

Dla niezamożnych

Ceny leczn.

Dr. STUPEL

Szkolna № 12

Choroby włosów, skórne, weneryczne moczopłciowe, leczenie promieniami Roentgena i lampą kwarcową, przyjmuje od 12—3 po poł. i od g. 6-9 w.

LAUREATKA

moskiewskiego konserwatorium

wznowiła lekcje gry fortepianowej,

Przyjmuje od 10 - 12 i od 2—5

Wschodnia 72 m. 19

Ceny lecznicy

Lekarz-dentysta

Jakób Rotenberg

Al. Kościuszki 22

(Piotrkowska 79 II brama)

tel. 64-24.

Godz. przyjęć 9 r.—7 w.

Lekarz-dentysta

F. Horowicz

przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294 codziennie od godz 2— wiecz.

Lek.-Dentysta

B. Makus-Nusbaumowa

powróciła

i przyjmuje w godz 4—7. Piotrkowska 51, tel. 21 32

Młody energiczny

majster tkacki

(dessinator)

ze znajomością księgowości fabrycznej poszukuje pracy, jako pomocnik. Wymagania skromne.

Łaskawe oferty do adm. „Republiki" sub. "Majster 300"

Lekcji Tańca

udziela dypl. nauczyciel

I. WEINTRAUB

w prywatnym mieszkaniu ul. Zachodnia 42 I. ofic. II p.

Warunki dogodne

Artysta-malarz

prof. Maurycy Trębacz

Przyjmuje zapisy na lekcje rysunku i malarstwa

Piotrkowska 71 III piętro, front.

Lekarz dentysta

J. Haberfeld

Gabinet czynny.

Andrzeja 2. Tel 35-43.

godz 10—1 i 3—7.

Student wyższego semestru udziela lekcji i korepetycji zapóźnionym metodą skróconą, rosyjskiego szybko wyucza. Gdańska 23 m 2, front 1 piętro

---

Przyjmuje inteligentne panienki na mieszkanie. 6-go Sierpnia 14, prawa oficyna, pierwsze piętro.

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranica 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-13, 36-44
Telefon administracji 22-14

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty) Zaręczynowe i zaślubin po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki". Piotrkowska 49. Redaktor odpowiedzialny: Jan Grabulniak.